

JÓZEF LASON.

DZIWNE HISTORIE

— Historie, które będą tu opowiadane, są wszystkie prawdziwe, udowodnione faktami i świadkami — przemówił pan Bernardi do zebranych w jego salonie gości. — Prosiłbym zatem uważnie słuchać.

Wyrzekłszy to, pan Bernardi usiadł przy kominku, na którym żywo czerwonymi językami trząsał ogień, dokoła którego zebrali się licznie przybyli goście. Pierwszy zabrał głos emerytowany pułkownik, były oficer rosyjski.

— W wojnie rosyjsko-tureckiej, jako młody oficer dostałem się z oddziałem do jednej z pogranicznych twierdz rosyjskich, którą to twierdzę w niedługim czasie po wybuchu wojny Turcy zaczęli oblegać. Byliśmy obleżeniem zaskoczeni i odcięci od armii, gdyż Turcy niespodziewanie wysunęli w kierunku naszym dwie dywizje, które nas osaczyły w wspomnianej twierdzy. Pewnego wieczoru, pełniąc służbę oficera inspekcyjnego, uczulem dziwny niepokój w sobie i mimo, że przesądny, ani zabobonny nigdy nie byłem, lęk jakiś przeogromny mnie ogarniał, przeczucie niebezpieczeństwa, które zdradliwie, niewidzialnie nad nami zawisło. Noc była ciemna, deszcz ze śniegiem nieustannie padał, słowem czas okropny, co również powiększało mój niepokój. Postanowiłem przeto nieustannie czuwać, nie zważając się nikomu z przeczucie, a nawet zarządziłem załadowanie armat wszystkich baterii, jakie mieliśmy do dyspozycji. Zwykle bowiem, ze względu na niebezpieczeństwo niespodziewanego ataku, w każdej baterii załadowane było jedno działo. Było już po północy kiedy po raz niewiadomo już który skończyłem kontrolę warf i wedet i w chwili, gdy nieco uspokojony zamierałem osuszyć się cokolwiek z deszczu w pokoju inspekcyjnym, tuż z prawego skrzydła rozległ się odgłos strzału armatniego i zanim dobiegłem do miejsca wypadku, wszystkie baterie odezwały się, jak gdyby na komendę.

Wyszły artylerii zaalarmowały całą załogę, którą błyskawicznie postawiłem w gotowości bojowej. Podbiegłem do baterii, która pierwsza dała salwę.

— Kto dał rozkaz strzelania? — pytam komendanta baterii.

— Nikt!

— Jakto? — pytam zdenerwowany.

— Jeden z żołnierzy zerwał się podczas snu, przyskoczył do załadowanej armaty, wystrzelił, a za nim zerwały się dalsze baterie i rozpoczęły alarmowy ogień.

Przyprowadzono winowajcę. Pół rozebrany, drżącym głosem zaczął opowiadać, że śniło mu się, że Turcy w ogromnej sile podkradają się pod forty i we śnie podszedł do baterii i wystrzelił. Winowajca został z miejsca aresztowany celem oddania go pod sąd polowy.

Po tym wypadku uspokoiłem się, jednakże nie zaniedbałem ani na chwilę obowiązków, czuwając z podwójną ostrożnością. Noc przebiegła zupełnie normalnie, nie zauważono żadnych podejrzanych ruchów ze strony nieprzyjaciela. Zaledwie jednakże rozwidniło się, zauważyłem na przedpolach fortów naszej twierdzy jakieś podejrzane rzeczy.

Oto na przedpolach leżały trupy i ranni z obu dywizji tureckich. Korzystając z ciemnej nocy postanowili nagłym, nocnym atakiem zdobyć twierdzę... i podeszli pod ogień artylerii naszej w chwili, gdy nasz kanonier we śnie wystrzelił i dał znak alarmowy.

— Przypoda pana pułkownika Z... — zauważył jeden ze słuchaczy — przypomina mi niebywałe sen pewnej znajomej damy. Brat jej, hrabia N... przed kilkunastu laty poszukiwał odpisu metryki, albowiem rodzice jego wskutek czynnego udziału w powstaniu 1863 roku uchodzić musieli z kraju i na emigracji we Francji urodził się wspomniany hrabia. Kilku lat później poszukiwania nie odniosły skutku. Pewnej nocy siostra jego miała dziwny sen. Śniło jej, że przybyła do Francji i na przedmieściu Paryża wstąpiła do plebanii małego kościółka. Podczas rozmowy z proboszczem dowiedziała się, że właśnie w tem

kościółku znajduje się oryginalna metryka brata, oraz, że tutaj był ochrzczony. Nazajutrz opowiedział o śnie bratu, i postanowiono napisać do parafii. Rzeczywiście po kilku tygodniach odpis metryki hrabiego N... nadszedł z Francji.

— Zadziwiające! — zauważyli zebrani.

— Nie koniec na tem jednakże! Zaskoczeni i zadziwieni napisali powtórnie do powyższej plebanii, opisując rysopis widzianego we śnie proboszcza celem porównania. Uprzejmy proboszcz, zainteresowany również tymże nadzwyczajnym snem, przysłał fotografię. I co powiecie kochani państwo... fotografia zgadzała się z podanym rysopisem...

— Siostra moja — zabrał z kolei głos radca Lutyński — miała również we śnie zadziwiający wypadek. W kilka dni po śmierci ojca pewnej nocy zginął klucz od drzwi wchodowych. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku. Klucz zawsze wisiał na wieszadle w przedpokoju i wspomnianej nocy powiesiłem go w zwykłym miejscu, zamknawszy poprzednio drzwi. Przeszukaliśmy wszystkie pokoje, wreszcie zbudziłem siostrę, pytając, czy przypadkiem nie schowała klucza.

— Owszem! — odpowiedziała i wydołała klucz z pod poduszki.

— Czemu schowałaś? — pytam rozniewany.

— O trzy na pierwszą ojciec przyszedł ze służby, otworzył drzwi, puścił go, poczem ojciec poglądał mnie po twarzy, kazał klucz schować pod poduszkę i udał się do swego pokoju — odpowiadała pół przytomna.

— Przecież ojciec już pogrzebany!...

— Tak jest! — odpowiedziała drżąc — jednakże puścił go i rozmawiałam z nim. Przebudzona ze snu pukaniem, nie zdawałam sobie z tego sprawy, że ojciec umarł, schowałam klucz pod poduszkę i zasnęłam. Twierdzę to z całą stanowczością.

— Jeśli siostra pana radcy twierdzi z całą stanowczością o tym wypadku dziwnym — przemówił po krótkiej dyskusji na temat tegoż snu przemysłowiec, inżynier p. L. — mogę zaznaczyć, że coś podobnego zdarzyło się w naszej rodzinie, przyczem wspólnie z moją siostrą możemy potwierdzić. Przed wojną ojciec nasz wyjechał do Wiednia w interesach handlowych. Pewnego dnia w mieszkaniu mojem na Podgórzu w porze popołudniowej zbierałem się z siostrą na wizytę do krewnych. Stałem przed dużym weneckim lustrem, wiążąc krawat, siostra zaś poprawiała fryzurę przy małej toalecie. W tejże chwili zauważyłem rozciągające się drzwi od pokoju ojca i równocześnie oczy siostry wyjęzajaco wpatrzone w lustro. Ojciec nasz stanął we drzwiach. Spojrzał w lustro, tak, że nasze spojrzenia się skrzyżowały i znikł. Zjawisko to trwało zaledwie parę sekund. Okrzyk dziwnej zgrozy zamarł nam na ustach. Siostra moja zemdlna osunęła się na krzesło, krzyknęłam na służbę... W parę godzin później nadszedł telegram z Wiednia, że ojciec nasz umarł w ataku sercowym. Godzina śmierci zgadzała się z widziadłem, widzianem przez nas z siostrą.

— Nie wymieniam nazwiska, jednakże mogę na żądanie wiarygodność przygody pewnego mojego znajomego stwierdzić — przemówił mecenas M. — Przed kilku laty przebywałem stale w Łodzi. Między innymi bywałem często w towarzystwie pana T., człowieka atletycznie zbudowanego, który niejednokrotnie popisывał się swoją siłą i rzekłbym, był z tego mocno zarozumiały. Pan T. lubił się wesoło bawić, przyczem popisывał się siłą, drwiąc ze wszystkiego na świecie. Pewnej nocy wracaliśmy z wesołej zabawy, przyczem pan T. był mocno napity. Droga nasza przechodziła obok cmentarza. Będąc w stanie mocno rozanielonym, na propozycję pana T. wdrapaliśmy się na mur cmentarny, dosyć szeroki, tak, że we dwie osoby można było swobodnie kroczyć. Szliśmy pierwsi, za nami p. T., drwiąc z umarłych. W pewnej chwili przystanął na murze i zaczął krzyać:

— Hej tam, nieboszczyki! Który z was chce się ze mną mocować! Dalej tu do mnie, kości połamię!...

Zanim mieliśmy czas poskromić niewłaściwe wybryki pana T., nieludzki krzyk wydarł się z piersi jego, zeskoczył błyskawicznie z muru cmentarnego i z huraganem w zawody zaczął pędzić. Tajemniczym strachem przejęci, mimo, że nie zauważyliśmy nic podejrzanego, pobiegli-

śmy za nim do jego mieszkania. Zastaliśmy go wijącego się z bólu, nieprzytomnego, charczącego, jak gdyby mocował się z kimś niewidzialnym. Trzy dni trwały te przestrasznawie sceny, podczas których nie usłyszeliśmy ani jednego słowa z jego ust, ani też nie odzyskał przytomności. Napróżno lekarze wysilali wiedzę swoją i mózg, ani nie przyprowadzili go do przytomności, ani też nie ulżyli jego męczarni.

— I cóż się z nim stało? — zebrani pytali poczęli natarczywie mecenas, który przynębiłny wspomnieniem zamknął na chwilę.

— Po trzech dniach w nocy umarł. Było to mniej więcej o tej samej porze, o której zdarzyła się ta straszna przygoda. Wszelkie nasze wysiłki, ażeby zbadać tę tajemnicę speliły na niczem. W każdym razie przypuścić należy, że te trzy ostatnie doby życia przestrasznawie mocował się... ze śmiercią. Wargi pokasane, palce powykrywane, a przyczem zesechł do połowy. Zmienił się w ciągu ostatnich swoich chwil życia nie do poznania.

— Prawdopodobnie musiał zobaczyć coś — zauważył gospodarz, pan Bernardi — widziadło to pomieszało mu zmysły i doprowadziło do śmierci. Jeśli zaś już mowa o widziadłach, pozwólcie szanowni państwo, że na zakończenie opowiem jedną z zajmujących historii, która niedawno się zdarzyła w naszym mieście.

Przed kilku miesiącami pewien funkcjonariusz kolejowy wyjeżdżając na kilkudniową służbę, zostawił żonę samotną w mieszkaniu, a dzieci odesłał do matki na wieś. Żona jego tegoż wieczoru postanowiła spać w kuchni obawiając się najścia złodziei. Po godzinie jednakże w nocy położyła się spać do łóżka, zwrócona twarzą do drzwi. W chwili gdy senność ją ogarnęła, dostrzegła we drzwiach zaskapiturzoną jakąś postać, która nieruchomo stała. Z wyglądu przypominała jej ta postać kogoś ze znajomych. Sądziła przeto, że nie zamknęła dobrze drzwi i zapewne ich sąsiad przyszedł.

— Panie Franciszku! — przemówiła, usiadłszy na łóżku — proszę mi dać pokój i natychmiast oddalić się, w przeciwnym razie pocznę krzyać.

Postać majestatycznie poczęła się przybliżać. Wówczas kobieta wielkim strachem przejęta rzuciła się na łóżko, zakrywając twarz kołdrą. Uczuła, że kołdrę tajemnicza postać siłą odchyliła, poczem obeszła dookoła łóżka, powtórnie kołdrę odchyliła i znikła. W febrycznym strachu kobieta zasnęła. Rankiem wydawało jej się, że to przykry sen, jednakże postanowiła na następna noc przeprowadzić się do pokoju, zaprosić przyjaciółkę na noc, nie mówiąc jej nic o przyczynie. Następnego nocy obie spały w pokoju. O tejże samej porze rozległ się w kuchni niebywały łoskot, tak, że sądziły, że złoczyńcy zakradli się i wynoszą wszystkie rzeczy i meble. W obawie o życie postanowiły milczeć. Scena ta trwała przeszło pół godziny. Jakież było ich zdziwienie rano, kiedy sprawdziły, że wszystkie rzeczy i meble są w należytym porządku.

Następnego nocy, w tejże samej porze wachlarz japoński wachlował je przez dłuższą chwilę. Obydwie panie po tym wypadku śmiertelnie zachorowały, a chorobę pogorszyła wiadomość, przywieziona przez męża, że brat jej umarł właśnie w tej porze, w której po raz pierwszy zauważyła tajemniczą postać we drzwiach. Wówczas dopiero przypomniła sobie, że wygląd brata zgodny był zupełnie z wyglądem widziadła. Następnie przyszło im na myśl, że dopóki ciało nie było pogrzebane, widziadło ukazywało się i dawało znaki.

— Wypadek ten — zakończył pan Bernardi — każdej chwili może być sprawdzony. Wszystkie te zdarzenia — dodał — jak wiele innych rzeczy, świadczą, że świat pozagrobowy istnieje.

KONIEC.

